

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 20

Katowice, dnia 13-go maja

1928

Niedziela piąta po Wielkanocy.

LEKCJA

z listu św. Jakóba, apostoła, rozdz. I wiersz 22—27.

Najmilsi: Bądźcie wykonawcami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli kto jest słuchaczem słowa, a nie wykonawcą, ten podobny będzie mężowi przypatrującemu się obliczu narodzenia swego w zwierciadle; bo się obejrzał, i odszedł, a wnet zapomniał jakowy był. Lecz który pilniej wejrzał w zakon doskonałej wolności i wytrwał w nim, nie stawszy się słuchaczem zapamiętliwym, ale wykonawcą uczynku, ten błogosławiony będzie w sprawie swojej. A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, ale zawodząc, serce swoje, tego nabożeństwo próżne jest. Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od świata tego.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział XVI., wiersz 23—30.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w Imię moje. Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna.

To mówiłem wam w przypowieściach. Nadchodzi godzina, kiedy już nie będę do was przemawiał w przypowieściach, ale otwarcie o Ojcu opowiadać wam będę. W owym dniu prosić będziecie w Imię moje: nie mówię wam wszelako, że to Ja prosić będą Ojca za wami. Sam bowiem Ojciec miłuje was, gdyż wyście Mnie umiłowali i uwierzyliście, że Ja od Ojca wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat; opuszczam znowu świat i wracam do Ojca.

Mówią doń uczniowie Jego: Oto teraz otwarcie mówisz, i nie opowiadasz żadnej przypowieści. Teraz mamy pewność, że wiesz wszystko, i nie potrzebujesz, aby Cię pytano. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

LEKCJA

z Dziejów Apostolskich, rozdział I, wiersz 1—11.

Pierwszą mowę uczynił, o Teofilu, o wszystkim, co począł Jezus czynić i uczyć, aż do dnia, którego rozkazawszy Apostołom przez Ducha świętego, które obrał, wzięty jest: którym też siebie samego po swej mecie stawił żywym w rozmaitych dowodach; przez czterdzieści dni im się ukazując, i mówiąc o królestwie Bożem. A z nimi jedząc rozkazał im, aby nie odchodzili z Jeruzalem, ale czekali obietnicy Ojcowskiej, którąście, mówił, słyszeli przez usta moje: albowiem Jan chrzczył wodą, a wy będziecie chrzczeni Duchem Świętym po niewiele tych dni. A tak, którzy się byli zeszli, pytali go,

mówiąc: „Panie! zali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelskie? I rzekł do nich: „Nie wasza rzecz jest, znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy położył; ale weźmiecie moc Ducha Świętego, który przyjdzie na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkich Żydowskiej ziemi, i w Samarji, i aż na koniec ziemi.“ A to rzekłszy, gdy oni patrzali, podniesion jest, a obłok wziął go z oczu ich. A gdy pilnie patrzyli za nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu, którzy też rzekli: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba.

EWANGELJA

u św. Marka, rozdział XVI., wiersz 14—20.

W on czas: Ukazał się Jezus Jedenastu, gdy się społem posilali, i wyrzucał im niedowiarstwo i upór serca, że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli po zmartwychwstaniu.

I rzekł do nich: Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion. A tym, co uwierzyli takie znaki towarzyszyć będą: w Imieniu Mojem czarty wyrzucać będą; nowymi językami mówić będą; węże będą brali, a gdyby nawet truciznę pili, nie zaszkodzi im; na chorych rece kłaść będą, a dobrze będą się mieli.

A gdy do nich przemówił Pan Jezus, został wzięty do nieba, i zasiadł na prawicy Bożej.

A oni poszli i nauczali wszędzie; — Pan zaś współdziałał i mowę utwierdzał przez cuda, w ślad za nimi idące.

NAUKA.

Wielu bardzo napotkać można ludzi, którzy nie sobie z modlitwy nie robią, ponieważ nigdy nie zastanowili się nad tem, czym jest modlitwa. Tarzając się, że tak powiem, w pyłe ziemskim, jedynie doczesnością zajęci i dla niej żyjący ludzie, ci rzadko kiedy, albo wcale ócz swoich nie podnoszą do nieba. A przecież to modlitwa odróżnić ma człowieka od zwierzęcia i stać się dla niego jakoby drabina, po którejby z tej ziemi wzniósł się do nieba, i tam łączył się z aniołami i duchami niebieskimi ku uwielbieniu Stwórcy swojego. Lecz niekiedy nawet i lepsi ludzie stygną w swoim nabożeństwie i stają się pletomowcami. Jeśli przeto chcemy uchronić się od tego złego i zabezpieczyć się na zawsze od wszelkiej oschłości i odrętwienia, rozważmy sobie należycie wielką zacność i wzniosłość modlitwy, a to pobudzi nas dostatecznie od ożywienia w sobie zmarłej lub zastygłej żarliwości w nabożeństwie. Albo, powiedźcie mi, Najmilsi! cóż może być wznioślejszego, jak kiedy chrześcijanin na skrzydłach modlitwy wznosi się do nieba i w poufałą z Nim, z Panem i Bogiem swoim wdaje się rozmowę? On, proch ziemi, rozmawia z wiecznym królem, robak ziemi z Bogiem swoim; nędzarz i że-

brak z Panem wszechświata; grzesznik z Najświętszym! O jakże już szczęśliwymi, jakże dostojnymi uczuwają się ci ludzie na tym świecie, którzy wolno mają wstęp do osoby monarchy. O jakżeby się czuł wywyższonym on wieśniak, lub żebrak, gdyby mu wolno było wnieść do pałacu królewskiego i razem z najpierwszymi dygnitarzami państwa przedstawić się królowi, a nawet z nim rozmawiać!

A czemuż to jesteśmy najmiłsi! Czy nie żebrakami? czy nie żyjemy ciągle z łaski Bożej? Wszakże nic nie mamy, czegobyśmy od niego nie odebrali. I to nam nędzaczom dozwolony jest wstęp już nie do ziemskiego monarchy, ale do samego Pana i króla niebieskiego, a nawet nietylko wolno nam wnieść do Niego, ale poufnie z Nim się rozmówić. Któryż więc zaszczyt ziemski, chociażby największy, zdoła dorównać temu. Cóż może nam dać wznioślejsze pojęcie o godności człowieka, jeśli nie ten ścisły stosunek, w jaki przez modlitwę naszą wchodzimy z Bogiem? A nawet, Najmiłsi! nietylko nędzaczom, ale i największym grzesznikom dozwolony jest wstęp do Boga; mogą oni rzucić się przed Nim w pokorze i uznaniu winy swojej na swoje oblicze, nie iżby zostali potępieni, ale iżby dostąpili łaski przebaczenia! Iżali słyszeliście, aby kiedy na świecie tym mógł stanąć jaki zbrodniarz stanu przed obliczem obrażonego monarchy? a oto grzesznik, który właściwym jest zbrodniarzem stanu, bo każdy grzech obraża majestat Boga, może z modłą swoją bezpośrednio stanąć przed Panem, a ten nie odpycha go, ale miłościwie przyjmuje do łaski swojej. A jakże to często jeszcze udawać się możemy do tego tronu łaski Boga naszego.

Na tym świecie napotykać nieraz ludzie największe trudności, gdy chcą uzyskać posłuchanie u którego z książąt i mocarzów świata. Nie raz proszący o tę łaskę oddalonym zostaje, inny znów doznaje zwłoki w tej mierze z dnia na dzień, a kiedy mu wreszcie wyznaczają czas widzenia się z monarchą, przez ileż to on jeszcze nie musi przechodzić różnych okoliczności, zanim stanie przed tronem. A i tu jeszcze, mimo tak długiego zachodu i wyczekiwania, może coś zająć takiego, że króla nie zobaczy i z niczem wróci do domu swojego. Często też nie można zastać w stolicy monarchy, bo jest gdzieś w drodze, zajęty państwem swojego ważnymi sprawami, tak iż ten, co się z nim widzieć pragnie osobiście, nie raz bardzo długo na powrót jego czekać musi. A czy to samo zachodzi z Panem Bogiem? Czy i do niego zgłaszać się trzeba trzy a nawet więcej razy? Czy na niego trzeba nam czekać w przedsionku, póki nie nadejdzie chwila, gdzie będziemy mogli przedłożyć mu sprawę swoją? Czy i tu napotykamy na podobne trudności, gdy dojdź chcemy do tronu majestatu Bożego? Albo czy Pan Bóg zniechęca się, gdy naraz bardzo wielu stawia przed Nim proszących? O nie, Najmiłsi! Nie ma dnia i nocy, nie ma w nich godziny, gdzieby Bóg w nieskończonej dobroci i łaskowości swojej nie był gotów do wysłuchania prośb naszych i gdzieby nie nadstawił ucha na lkania i jęki nasze. Wszakże sam w dzisiejszej ewangelji zapewnia nas uroczyście, że jeśli o co prosić będziemy Ojca w imię Jego, to otrzymamy. „Proście — woła Zbawiciel — a weźmiecie, aby radość wasza była doskonała“, a na innym miejscu powiada: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone. Albowiem każdy, który prosi, bierze; a który szuka znajduje. A kołaczącemu będzie otworzone. A któryż z was ojca prosi o chleb,

izali mu da kamień? albo rybę, iżali miasto ryby, poda mu węża? albo jeśliby prosił o jaja, iżali mu poda niedźwiadka?“ I w końcu dodaje Pan pełne znaczenia słowa: „Jeśliż tedy wy będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da Ducha dobrego tym, którzy Go proszą?“

Kiedy Chrystus Pan na tej ziemi w ciele swoim chodził, czy była kiedy jaka godzina, w którejby człowiek nędzny i nieszczęśliwy nie mógł do niego się zbliżyć? Owszem, Najmiłsi! Chrystus Pan przyjmował zawsze grzeszników i to nieraz w chwilach, w którychby każdy z was oddalił ich od siebie. Gdyby jaki książę świata tego zasiadł do zastawionego stołu w towarzystwie licznych dostojnych osób, i gdyby niespodzianie wszedł tam jakiś nędzacz, celem przemówienia z księciem, czyby uzyskał posłuchanie? Przenigdy Najmiłsi! owszem wyproszonoby go czempredziej z salonu!

A jakże zupełnie inaczej postąpił sobie Pan i Zbawiciel nasz w podobnym właśnie przypadku! Chrystus Pan zaproszony został razu pewnego w dom niektórego faryzeusza na obiad i podczas gdy właśnie siedzi przy stole w towarzystwie licznych gości, wchodzi osławiona niewiasta, zbliża się do Jezusa, rzuca się do nóg Jego i olejkami je namaższa. Zdziwiony Faryzeusz, który go na obiad do siebie zaprosił, pomyślał sobie: By ten był prorokiem, wzdyc by wiedział, która i jaka jest niewiasta, co się go dotyka, bo jest grzesznica. Mimo to jednak, cóż czyni Zbawiciel? czy karci natręctwo tej niewiasty? czy odpycha ją od siebie, zwłaszcza, że była grzesznicą? czy z jaką niechęcią oświadcza jej, by sobie poszła, bo do tego, co czynić zaczęła, ani czas, ani miejsce po temu? Owszem, Najmiłsi! Pan pochwała jej postępek, wielbi jej wiarę i miłość i odpuszcza jej grzechy. W podobny sposób wdaje się Zbawiciel w rozmowę z Samarytanką przy studni Jakóbowej, wcale nie zważając na podziw uczniów swoich! tak przyjmuje w nocy Nikodema i rozprawia z nim; tak nawraca na krzyżu, prawie w chwili skonu swojego, dobrego łotra i raj mu obiecuje. Jeśli przeto Zbawiciel za życia swojego na tej ziemi tyle się łaskawym i miłosiernym pokazał dla wszystkich grzeszników, iż przy dobrej swej woli każdej chwili zbliżyć się do niego mogli, o ile skorym pokaże się On teraz do wysłuchania wszelkich prośb naszych, gdzie już jako jednacz i pośrednik nasz najwyższy, zasiadł w niebie, na prawicy Boga Ojca Wszchemogącego!

Rozważywszy to sobie wszystko, Najmiłsi! i wspomniawszy, że prochem tylko jesteśmy i nędzaczami w całym znaczeniu tego wyrazu, a mimo to każdej chwili wolno nam udawać się do Pana i Boga naszego, który znów domaga się z swej strony, abyśmy Go prosili; rozważywszy sobie, że przez taki okazany nam wzgląd najwyższego niebieskiego Pana na równi stawamy z Jego aniołami, którzy otaczają tron Jego przedwieczny; powiedzcie mi, czy nie powinniśmy się zawsze ochoczo zabierać do każdej modlitwy i w uznaniu jej wzniosłości i wielkiej zacności pobudzić się do prawdziwej żarliwości w nabożeństwie? O zaprawdę! Wielbiąc nieskończoną dobroć Ojca niebieskiego, upaść powinniśmy na kolana i zawołać z psalmistą: Czemu jest człowiek, że o nim pamiętasz, o Panie! albo syn człowieczy, że go nawiedzasz? albowiem mało mniejszym uczyniłeś go od aniołów, chwała i czcła ukoronowałaś go!

Sama więc wzniosłość i zacność modlitwy, jeśli nie co więcej, obudzić nas już powinna z naszego uśpienia i wyrwać z naszej gnuśności i usta nasze i umysł i serce nastroić dźwięcznie i wszystkie myśli, słowa i uczucia nasze złąć w jedną pieśń modlitwy, pieśń miłą i zrozumiałą temu, co z tronu wieków rządzi świata ogromem i lży liczy uciśnionego. O, bo modlitwa, to rozmowa z Bogiem, to tulenie się pod Jego opiekę, to wzniesienie duszy człowieczej tam w krainę duchów niebieskich, które wiecznie wysławiają Boga i Stwórcę swojego. Człowiek na modlitwie rozwija swe wnętrze, jak kwiat rozwija swój kielich na promieniu słońca, rozpina jakoby żagle, wszystkie swoje myśli, czucie i wolę i wznosi się ponad ziemię tam, gdzie wieczny pokój i szczęście. Modlitwa, Najmilsi! to ognisko wszystkich uczuć naszych religijnych, to wyznanie naszej niemocy, to prośba duszy o jałmużnę, to hołd wiary, zorza nadziei, płomień rozognia swoją myśl, zapala swoje czucie, rozplomienia swoją wolę i chęć; i albo boleje i tęskni, albo też rozplywa się w słodyczy niebieskiej radości. Amen.

Niewidomy ojciec rodziny uleczony.

W pewnej wsi węgierskiej zaniewidział w 1874 roku pewien ojciec rodziny zupełnie. Ponieważ nic mu już nie pomagało, więc bolesne to nawiedzenie znośił z wielkim poddaniem się woli Bożej. W początkach 1876 roku odbyła się na probostwie misja i przy tej sposobności zaprowadzono tam nabożeństwo różańcowe. Gdy niewidomy o tem się dowiedział, powziął wewnętrzne zaufanie do potężnej Królowej nieba i ziemi i przyrzekł, że wstąpi do towarzystwa Różańcowego, jeżeli Najświętsza Panna Marja mu pomoże.

Dnia 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, wstał niewidomy, mając w koło jak zwykle; nagle zdawało mu się, jakoby widział światło dzienne. Wyjrzał oknem i zawołał jednocześnie:

— Widzę wieżę kościelną, widzę wszystkie przedmioty.

Syn, który temu nie dowierzał, odrzekł:

— Ojcze, z pewnością sobie wmawiasz, że widzisz kościół.

— Nie, nie, — odpowiedział wzruszony ojciec, — widzę, widzę! Najświętsza Panna Marja podarowała mi znów wzrok. Pójdę dziś do kościoła, aby Panu Bogu i Najświętszej Paniencie za to podziękować.

Ponieważ syn jeszcze nie dowierzał, więc ojciec dodał:

— Pójdźmy do kościoła! Pójdiesz ze mną w małym oddaleniu i zobaczysz, że bez trudności znajdziesz drogę.

Tak też uczyniono. W wielkiej swej radości i na potwierdzenie cudu wołał ojciec po nazwisku wszystkich tych, których napotkał po drodze, a których znał z dawniejszych czasów, i za każdym razem dodawał pobożne pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Od dnia tego cieszył się bardzo dobrym wzrokiem i z wdzięczności za to odmawiał ciągle swój różaniec. Wypadek ten proboszcz miejscowy publicznie potwierdził.

Ojciec chrzestny.

I.

Wzdłuż prawego brzegu rzeki Po, we Włoszech, u stóp winnic, wiedzie droga z dawnej stolicy królewskiej, Turynu, do wspaniałego zamku królewskiego, zwanego po włosku „La Venecia“.

Przed kilkudziesięciu laty, dwa dni przed Zielonemi Świątkami, obchodzonemi we Włoszech z wielką wspaniałością, szedł tą drogą pewien pan w starszym wieku. Z twarzy łatwo poznać było można, że nie jest Włochem, lecz obcokrajowcem.

Szedł wolno rozglądając się w okolicy i podziwiając piękne widoki błogosławionej przez Pana ziemi włoskiej. Czasami przystanął, ażeby napaść oko piękności przyrody.

I teraz oto stoi i ogłada sobie ruiny zamczyska po tamtym brzegu rzeki. Poraz pierwszy je widzi i rad by wiedział ich miano. Lecz na drodze nie widać żywej duszy. Stary pan rusza przeto dalej w drogę.

Wtem na skrócie drogi spotyka chłopca.

— Hej, chłopcze, — zawołał po włosku, — hej, słuchaj-no!

Chłopiec usłyszał wołanie i odwrócił się, a podbiegłszy do nieznajomego, pozdrowił go uprzejmie, pytając, coby od niego chciał.

Pan wskazał mu ruinę za rzeką i zapytał:

— Co to za ruina? Potrafisz mi to powiedzieć?

— Owszem, — odparł chłopiec i z wielką żywością zaczął opowiadać legendę o książęcej rodzinie, która zamek ów posiadała, ale później umarła, a od tego czasu zamek jest opustoszały.

Nieznajomy pan słuchał z uwagą opowiadania chłopca a potem wdał się z nim w rozmowę.

— Jak ci na imię, chłopcze? — zapytał.

— Imię mi Jan, — odpowiedział chłopiec, — lecz ja wolałbym nosić imię Juljusz.

— Czemu?

— Bo Jan mi się nie podoba.

— A dlaczego imię Juljusz więcej ci się podoba?

— Bo słyszałem, że przed dawnymi laty żył pewien sławny wódz, Juljusz Cezar, który w wielkich rzezy dokonał; chciałbym przeto mieć jego imię.

— To prawda, co mówisz, — odrzekł na to stary pan, — a/e pociesz się tem, że i inni ludzie mają imię Janów, a tego się nie wstydzą. Nie imię bowiem zdobi człowieka, lecz cnoty.

Widzisz, mój chłopcze, ja jestem także Janem i bardzo jestem z tego imienia zadowolony.

A teraz powiedz mi nieco o twoich rodzicach, czy jeszcze żyją i czem się trudnią.

Ile masz lat?

— Czternaście lat, dwa miesiące i sześć dni — odpowiedział chłopiec. Właśnie w poniedziałek świąteczny mam przystąpić razem z wielu innymi chłopcami do św. Sakramentu bierzmowania.

Widzicie, panie, tam z daleka wieżę wysoką? To jest kościół św. Karola i tam mam być bierzmowany.

Ach Boże, Boże... — westchnął i umilkł.

Pana zdziwiło to westchnienie, więc zapytał:

— I nie cieszysz się, jak inni chłopcy, na tę uroczystą chwilę, oczekiwaną zazwyczaj przez młodzież z wielką niecierpliwością?

— Cieszę się, — odpowiedział Janek — lecz jeszcze nie wiem, czy zostanę istotnie przypuszczony do bierzmowania, jakkolwiek już jestem zapisany, bo...

— Mów, chłopcze, otwarcie.

— Ach, panie, — rzekł na to chłopiec drżącym głosem — mój ojciec już nie żyje, moja matka zaś jest biedna i chora, a siostra moja nie może na nas wszystkich zarobić na chleb. Mam jeszcze młodszego brata. Ach, panie, gdybym już był wybierzmowany, wtedybym pracował za trzech, a cobym zarobił, wszystkobył matce oddawał, niczego dla siebie nie zatrzymał. Ale pewnie nie dostąpię tego szczęścia, bo wszyscy chłopcy, przystępujący do bierzmowania nie mogą przystąpić do tego świętego sakramentu w tak lichy odzieży, jaką ja mam. Zapowiedziano nam, ażebyśmy się porządnie ubrali i porządne obuwie mieli, a przedewszystkiem przyprowadzili świadka, czyli ojca chrzestnego.

Ale ja biedny nie mam ani odzieży, ani obuwia, ani chrzestnego...

Gdy się przed matką na to uskarżał, rzekła mu:

— Idź do Turynu, chłopcze. Na najpiękniejszej ulicy mieszka tam kupiec wyrobów rzeźbiarskich, Cerisati, u którego ojciec twój do śmierci pracował. U niego zdarzyło mu się okropne nieszczęście, że spadł z wysokiego rusztowania i w kilka godzin potem zmarł. Idź i proś pana Cerisatego, aby był twoim chrzestnym, a z wdzięczności za to będziesz się modlił do Matki Boskiej, ażeby mu się dobrze powodziło.

Ach, panie...

Tu płacz przerwał mowę chłopcu i biedny zatkał rzewnie.

Stary pan położył mu rękę na głowie.

— Byłeś u pana Cerisatego?

— Byłem, byłem i powiedziałem mu, co mi matka poleciła, lecz on rozgniewał się i odpowiedział, że to jest żebranią. „Idź precz stąd i szukaj sobie chrzestnego, gdzie chcesz, Twój ojciec stracił życie z własnej winy, bo nie był dość ostrożny. Zresztą dałem wtedy 20 lir na koszt pogrzebu. Nie dam nic więcej i świadkiem przy bierzmowaniu nie będę.

Zawstydzony z płaczem, opuścił dom pana Cerisatego i właśnie wracam od niego.

Teraz wiecie, panie, dlaczego wątpię, czy zostanę wybierzmowany.

Nieznanego pana wzruszyło opowiadanie chłopca. Przez chwilę postępowali obaj w milczeniu obok siebie, aż nieznajomy stanął i położywszy obie ręce na głowie chłopca, w te słowa się odezwał:

— Pocziwy Janku, nie płacz i nie rozpaczaj. P. Bóg pamięta o sierotach i o tobie także nie zapominał. Ja będę twoim ojcem chrzestnym...

Chłopiec zadrzał z radości. Oblicze jego przed chwilą smutne, rozjaśniło się, przestał płakać i całując ręce nieznajomego, wołał:

— Dzięki, dzięki, szlachetny panie.

— Powiedz mi tylko dokładnie, mówić dalej nieznajomy — gdzie mieszkasz, jak się nazywa twoja matka a w poniedziałek, gdy ksiądz biskup będzie miał zacząć bierzmowanie, stawię się w kościele.

Chłopiec podał nazwisko i miejsce zamieszkania matki, nie posiadając się z radości.

— Ach, szlachetny panie — wołał — prawie uwierzyć nie mogę, ażeby to wszystko prawdą było.

— Jest prawdą, — odrzekł na to nieznajomy — taką samą prawdą, jak to, że imię mi Jan. Idź teraz do domu i zanieś matce wiadomość, żeś znalazł na drodze ojca chrzestnego, który będzie świadkiem twojego bierzmowania.

Chłopiec powtarzał raz wraz słowa podziękowania i pełen radości ukłoniwszy się swemu dobroczyń-

cy pobiegł na przelaj przez pola ku wiosce, gdzie matka jego mieszkała.

Nieznanomy patrzył z uśmiechem za nim a na twarzy jego widać było zadowolenie. Potem uszedł jeszcze spory kawał drogi, aż przy zakręcie drogi ujrzał powóz, dwoma zaprzężony końmi. Sługa zdąwszy z uszanowaniem kapelusz przed starym panem, był mu pomocnym przy wsiadaniu, poczem powóz szybko odjechał...

Na drugi dzień panowała od samego rana w domu wdowy Danielowej wielka radość. Janek przybiegłszy z radosną twarzą, opowiedział matce swoje spotkanie z nieznajomym panem. Wszyscy go słuchali z równą radością, nawet sąsiadka przyszła się dowiedzieć o przyczynie radości. Gdy jej uszcześliwiony Janek o wszystkim opowiedział, rzekła:

— Kto wie, czy ten pan nie zapomni o obietnicy.

Ale Janek zawołał:

— Taki dobry pan, taki czcigodny pan miałby zapomnieć? Nie, jestem przekonany, że dotrzyma, co przyrzekł.

Jakoż jeszcze południe nie minęło, gdy w chacie wdowy zjawił się suga w pańskiej liberji (odzieży). Widocznie nie był on Włochem, ale umiał tyle włosku, ażeby się porozumieć z ludźmi. Upewniwszy się, że trafił do wdowy Danielowej, która ma syna, imieniem Jan, wydobyl z kieszeni 200 lir — i rzekł:

— Moj pan, który wczoraj waszemu synowi obiecał, iż będzie jego ojcem chrzestnym przy bierzmowaniu, przysłała te pieniądze na to, abyście Jankowi kupili chędogie ubranie i buty. Pan mój życzy sobie, by jego chrześniak nie potrzebował się wsiadzić przed innymi. Zarazem powtarza przezemnie, iż w dniu bierzmowania stawi się punktualnie w kościele św. Karola.

— Bóg zapłać! — odrzekła na to wdowa a potem zaczęła się pytać służącego, kim jest ów wspaniałomyślny pan.

Lecz sługa odmówił wszelkich objaśnień, powtórzył tylko, że pan jest katolikiem, a imię mu Jan.

Potem oddalił się z chaty wśród serdecznych podziękowań. Zanim jednak wieś opuścił, odwiedził jeszcze miejscowego nauczyciela przełożonego gminy, u których zasięgał wiadomości o Janku i jego rodzinie.

Wszystko, co od nich o chłopcu słyszał, było korzystne; szczególnie nauczyciel chwalił chłopca.

— Mógłby mnie w szkole zastąpić, — mówił, — bo ma wielki talent, a przytem jest nadzwyczajnie pilny. Książki z mojej czytelnicy już wszystkie przeczytał i zawsze prosi mnie o inne. Mógłby wyjść na wielkiego człowieka, lecz niestety matka jego bardzo uboga nie może łożyć na wykształcenie syna. Skończy się pewnie na tem, że będzie musiał chwycić się ojcowskiego rzemiosła! A szkoda talentu! Tak to biednym bywa; wiele talentów pomiędzy ludem marnieje dla braku środków do uzyskania wykształcenia.

Nadszedł dzień oczekiwany, w którym Janek z towarzyszami miał otrzymać bierzmowanie. Słońce świeciło wspaniale, a niebo jednym było błękitem.

Na drodze do kościoła widać było już rychło rano śpieszących ludzi. Rodzice prowadzili synów i córki. Wszyscy przybrali się, co tylko kto miał najładniejszego.

(Dokończenie nastąpi.)